

□ Czas czytania: 4 min.

Spotkania w Święto Trzech Króli ze wspaniałymi ludźmi o dobrym sercu i promiennej wierze

Drodzy Przyjaciele Biuletynu Salezjańskiego, wraz z moimi serdecznymi pozdrowieniami składam Wam najlepsze życzenia na nowy rok 2024, który właśnie rozpoczęliśmy. Mam szczerą nadzieję, że będzie to rok pełen Bożej obecności w naszym życiu i obfitujący w błogosławieństwa.

Mam zwyczaj, kiedy to tylko możliwe, pisać to pozdrowienie, dzieląc się czymś, czego doświadczyłem i co wpłynęło na mnie z różnych powodów. W Święto Objawienia Pańskiego byłem w moim rodzinnym mieście, Luanco-Asturias. W tym wspaniałym zakątku ziemi oddychałem moimi korzeniami, morzem i naturą, w których się urodziłem i dorastałem, a także spotykałem się z moimi rodakami. Tego właśnie dnia poszedłem odprawić Eucharystię. Proboszcz z wioski uprzejmie udzielił mi tego przywileju, podczas gdy on udał się do innej z powierzonych mu parafii. W ten sposób mogliśmy celebrować tę uroczystość w kilku wspólnotach chrześcijańskich.

Chcę wam powiedzieć, że tego ranka Pan przygotował dla mnie kilka nieoczekiwanych spotkań, w których, dowiadując się o sytuacji niektórych ludzi, moje serce zostało wypełnione pewnością tego, jak Pan pociesza i pociesza nawet wtedy, gdy ból, choroba lub ograniczenie zadomowiły się w życiu niektórych osób. Rozpocząłem dzień, zanim celebrowałem Eucharystię, odwiedzając starszą osobę, która przez wiele lat była lekarzem w mojej wiosce. Był to wspaniały lekarz rodzinny i osoba wierząca. Był między innymi wychowankiem salezjańskim w Salamance. Przez wiele lat była to jedna z tych osób, o których moi rodzice opowiadali mi, gdy szli do lekarza.

Podczas tej rodzinnej wizyty, którą mu złożyłem, odpowiadając na zaproszenie jego córki, spotkałem człowieka wiary, który powiedział mi, że jako lekarz mógł dać tylko część tego, co otrzymał od Boga i że teraz, w obliczu ciężkiej choroby, prosi tylko dobrego Boga, aby przygotował go na spotkanie z Nim. Takie było jego przekonanie i zarazem pokój, kiedy poszedłem celebrować Eucharystię, otrzymawszy już moją dawkę „słówka na ucho”.

W rękach Boga

Na Eucharystii spotkałem, podobnie jak przy innych okazjach, młodego mężczyznę po trzydziestce, który, z powodu wypadku, od lat porusza się na wózku inwalidzkim.

Na wózku pojechał ze swoją matką do Indii, aby nawiązać kontakt z najbiedniejszymi z biednych. Ten mój młody przyjaciel uderza mnie pogodą ducha, uśmiechem i radością, z jaką żyje w swoim sercu; tą samą radością, z jaką uczestniczy w codziennej Eucharystii i z jaką przyjmuje Pana. Ten młody przyjaciel z pewnością miałby wszelkie powody, by narzekać na „swoje nieszczęście”, a nawet gorzej: mógłby obwiniać Boga, jak to zwykle robimy, gdy coś nas przerasta. Ale nie, on po prostu żyje bez użalania się nad sobą i jest wdzięczny za dar życia nawet na wózku inwalidzkim. Pod koniec uroczystości, kiedy go widzę, zawsze się witamy, a jego słowa są zawsze pełne wdzięczności, ale to raczej ja powinienem dziękować mu za wielkie świadectwo jego życia i wiary w Pana życia, które daje je nam wszystkim. Było to piękne i sugestywne chwile w dniu mojego święta Trzech Króli, kiedy wychodząc z kościoła, para w średnim wieku pozdrowiła mnie i życzyła mi wszystkiego dobrego w Nowym Roku. Oni również mieli radosne twarze; widziałem więcej radości i spokoju w mężu (cierpiącym na raka), niż w jego ukochanej żonie (która cierpiała za niego). Ale oboje mówili mi o swojej pewności, że muszą przeżyć ten czas i chorobę, ufając i oddając się Bogu.

Wiara matki

Wreszcie, pośród wszystkich pozdrowień przegapiłem jedno, ostatnie. Starsza matka, która mi się przedstawiła, przypominała, że kilka lat temu straciła jedno ze swoich dzieci, które zmarło z powodu choroby, a obecnie to ona cierpi na raka. Poprosiła mnie, abym modlił się za nią przed Panem. Zapytałem ją, jak się czuje, a ona powiedziała mi, że cierpi, ale wiara bardzo ją pociesza. Zapewniam Was, że zabrakło mi słów, ponieważ emocje, które czułem i te świadectwa życia, które przysły i przytłoczyły mnie, były bardzo intensywne.

Nie mogłem nie obiecać modlitwy każdej z tych osób, i to zrobiłem, a jednocześnie zdałem sobie sprawę, po raz kolejny i jeszcze mocniej, jak Pan nadal czyni wielkie rzeczy w pokornych, w ludziach najbardziej dotkniętych sytuacjami życiowymi, w tych, którzy czują, że tylko On jest prawdziwym pocieszeniem i pomocą.

Wszystko to wydaje mi się tak ważne, że nie mogę tego zatrzymać dla siebie.

Wydawałoby się nawet, że nie ma o czym pisać, może dlatego, że nie jest to modne, może dlatego, że dziś mówi się o innych rzeczach, ale ja buntuję się przeciwko temu wszystkiemu, co przeszkadza mi dzielić się i świadczyć o tym, co ważne, głębokie i pełne nadziei w naszym życiu.

Nie wiem dlaczego, ale mam intuicję, że wielu czytelników poczuje się w zgodzie z tym, co Wam mówię i z tym, czego sam doświadczyłem, ponieważ to, co Wam mówię, co wydarzyło się w poranek uroczystości Trzech Króli w małym miasteczku nad morzem, nie dzieje się tylko tam. Innymi słowy, jest to część naszej ludzkiej

kondycji, w której Pan jest zawsze po naszej stronie, jeśli tylko Mu na to pozwolimy. Życzę wam wszystkiego, co najlepsze, drodzy Przyjaciele. Ciągłe wierzymy, że w każdej chwili, nawet tej najtrudniejszej, mamy powody do nadziei.